

# Pięć trudnych lat opowiedzianych błyskotliwie

## PREMIERA

**Teatr Roma przypomniał widzom, że musical to nie tylko wielkie widowisko. Może też być kameralną, inteligentną opowieścią.**

Po słynnych hitach z Broadwayu przyszła pora w Romie na coś w wersji off. „Pięć ostatnich lat” premierę miało w 2001 roku w Chicago, ale sukces odnielo rok później, zgarńawszy wiele nagród po inscenizacji na Off-Broadwayu.

Od „Mamma Mia!” czy „Upiora w operze” różni go wiele. W przeciwieństwie do wielkich produkcji jest dziełem jednego człowieka. Jason



▲ **Rafał Drozd** jako Jamie, który zostaje pisarzem

Robert Brown (rocznik 1970) napisał libretto, teksty piosenek, muzykę. Ten musical nie epatuje techniką, tu nikt nie fruwa nad głowami widzów, a

na scenie nie ląduje helikopter. Wystarczy dwójka aktorów, mały zespół muzyczny i sprawny reżyser. A sama historia jest wręcz banalna.

On spotyka ją i zakochują się w sobie. Biorą ślub, ale związek nie wytrzymuje próby czasu. Jamie został pisarzem, Cathy wciąż nie może się przebić jako aktorka, głównie siedzi w domu, czekając na rozchwytywanego – także przez kobiety – męża. Sposób ukazania tej love story jest wszakże oryginalny. Zaczyna się, gdy Cathy opowiada rok piąty, a Jamie – rok pierwszy. Potem ich narracje się przeplatają.

Nie ma mówionych dialogów, wszystko opiera się na 14 piosenkach. Żadna nie nadaje się na przebój, ale każda stawia ambitne zadanie, jest bowiem rozbudowanym epizodem. Wymaga to błyskawicz-

nego dostosowania się do nowych sytuacji, a na małej scenie Teatru Roma, gdzie wykonawcy niemal ocierają się o widzów, nie można sobie pozwolić na aktorski fałsz.

„Pięć ostatnich lat” ma tu dwie obsady. Widziałem Weronikę Bochat i Rafała Drozda, którzy po raz pierwszy dostali duże role w Romie. Oboje są muzykalni, mają wdzięk i dobrze śpiewają, choć nie dysponują dużymi głosami.

Jason R. Brown wdzięczniejsze zadanie przewidział dla Jamiego, który przechodzi ważną przemianę, a przypisane mu piosenki są zróżnicowane, co Rafał Drozd wykorzystał, by pokazać swe możliwo-

ści. Cathy została nakreślona jednostronnie, ze stratą dla żywiolowej Weroniki Bochat, która tytuł jednej z piosenek – „Na więcej mnie stać” – mogłaby uznać za swe motto.

Najważniejszy jest wszakże reżyser Wojciech Kępczyński, który całości nadał sprawne tempo. Ten musical wymaga ciągłych zmian miejsca akcji, co udało się osiągnąć bez sztuczek technicznych, a najdrobniejszy rekwizyt – jak choćby ślubna obrączka – został precyzyjnie wykorzystany. Warto też dostrzec, czy raczej usłyszeć, aranżacje Jakuba Lubowicza na oryginalny skład (smyczki, fortepian, gitary).



–Jacek Marczyński